

Czy stolicy grozi „kompleks prowincji”

W ubiegłym sezonie teatry warszawskie nie odnotowały sukcesów współmiernych z osiągnięciami innych scen krajowych. Nie tylko Teatr Stary w Krakowie i Teatr Wybrzeże w Gdańsku, lecz także sceny innych miast wojewódzkich, a nawet powiatowych, propozycjami repertuarowymi i inscenizacyjnymi przewyższały nie raz stolicę. Jedynie pod względem aktorskim warszawskie zespoły zachowują mocną pozycję, wciąż zasilając się talentami dojrzewającymi na tak zwanej prowincji.

Ta prowincja naprawdę nie zasługuje u nas na deprymujące miano, zwłaszcza że nadal stanowią i nie wysychające źródło talentów, między innymi dlatego, że morybek ze szkół artystycznych mimo cięższych warunków pracy, uzyskuje tam większe szanse praktyki w poważniejszych rolach.

To przypomniawszy, z zacieknieniem i niepokojem czekamy czy w nadchodzącym sezonie warszawskie teatry pokuszą się o odzyskanie tradycyjnej palmy pierwszeństwa i czekamy na nowe premiery.

JAKO pierwszy z warszawskich teatrów wystartował zespół mający siedzibę w stolicy, ale ścisły kontakt z tere-

nem — mianowicie TEATR ZIEMI MAZOWIECKIEJ. Zapowiadając rzecz ambitną i nową — „ZOŁNIERZY” Ernesta Brylla, na początek rzucił utwór stereotypowy i obliczony na łatwe powodzenie, mianowicie „PUŁAPKA NA MYSZY” Agaty Christie w reżyserii Stefanii Domańskiej i scenografii Jerzego Maślowskiego. Sztuka jest od dwudziestu lat bestsellerem w Londynie, u nas także bywała grywana z niezawodnym efektem. Co tu się dziwić — kryminał podszyty ironią, napisany przez mistrzynię w swoim rodzaju.

A jednak od rozrywki teatralnej oczekujemy dziś czegoś więcej. Mianowicie takiej scenicznej zgadywance na temat, kto jest mordercą dusicielem, musi towarzyszyć ironia i dowcip. Najlepiej się wywiązał z tego zedania Bronisław Surmiak w roli cudzoziemca Paraviciniego, Daniela Makulski w roli neurastenicznej panny Casewell i Stefania Iwińska w roli tak nieznośnej pani Boyle, że nawet nie szkoda, gdy zostaje uduszona...

Pokazani w tydzień po „Pułapce na myszy” „Żołnierze” E. Brylla są przedstawieniem krótkim, jednogodzinnym, wygodnym dla teatru objazdowego. To „kieszonkowe” widowisko w reżyserii O. Koszutskiej, scenografia I. Zaborowskiej i z muzyką F. Paltasza, przygotowane na XXX-lecie Ludowego Wojska Polskiego, jest przystosowaniem słuchowiska radiowego na użytek sceny.

Motywy muzyczno-piosenkowe przeplatają się ze wspomnieniami żołnierzy indagowanych przez młodzieńca z mikrofonem. Kanwą tematyczną są boje w dzieje 33 Nyskiego Pułku Piechoty, wchodzącego w skład II Armii WP. Tekst wolny od hura-propagandy pobrzmiwa autentyzmem. Nie brak także akcentu pokrewnego słowom Konopnickiej, jak to na wojnie „najmocniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy”. Oparty na pamiętnikach żołnierzy, ma ten tekst także koligacje z „Czterema pancernymi i psem” Przymanowskiego, z tym, że tutaj występuje pięciu piechurów z akordeonem, a wtórują im trzy dziewczyny i matka Skontrapunktowanie ich relacji wtrętami reportera dramatyzuje rzecz całą.

JERZY ZAGÓRSKI